Rozmaitości

Dnia 19. Października N^er. 42. 1829 roku.

Bracia bliźnięta.

(Ciąg dalszy.)

Potém opowiadał Neftali, jak na skałach Remnonu uratował Izraelitce życie, i jak za pierwszém już wejrzeniem uczuł te słodkie i niszczące razem zapały. Znana mu jest tylko z piękności i czarujących powierzchowności powabów, zresztą nie wie, ani kto jest, ani jak się zowie; wyciągnął wraz z zanadrza zasłonę, którą nieznajoma upuściła, i ukazał ją bratu. Po chwili milczenia rzekł daléj do niego: »Eliezerze, ja wiém pewny sposób, jak sobie ująć ciężaru mojego nieszczęścia: starać się będę, ciebie uczynić szczęśliwym, Posłuchaj, a zgodzisz się ze mną. Jest ci wiadomo, iż piękna Rachel w miasteczku Luza przy swoim ojcu Abdyjaszu mieszka. Mógłżebyś pomyśléć, ażeby prosty, ubogi pastérz niedziękował Bogu, gdy go spotka szczęście, iż córkę swoję synowi Wielkiego Kapłana będzie mógł oddać za żonę? Możeszże wątpić, aby serce Racheli nie biło z radości, gdy się dowié, że jest przeznaczoną młodemu Eliezerowi, którego pobożność i cnoty wszędzie słyną, i który od całego Izraela tyle jest prawie kochanym, jak od swojego brata? Bądź pewny, Rachel zostanie twoją małżonką; dziś jeszcze pomówię o tém z naszym czcigodnym ojcem; on mnie jutro wyśle do Luza, ja będę u Abdyjasza prosił dla ciebie o córkę; i sam ci ją przywiodę. Szczęście twoje spokojniejszym mnie uczyni i doda mi odwagi, szukać z cierpliwością i oczekiwać mojego.«

Na te pocieszające słowa rzuca się wdzięczny Eliezer w objęcie czułego, troskliwego brata; lecz jakkolwiek Eliezer celu swoich najgorętszych życzeń sądził się być bliskim, niepewność jednak o przedmiocie miłości brata, niepokoiła go tak dalece, iż o własném zapominając szczęściu, zajmował się jedynie myślą, wynaleźć piękną nieznajomą. Ciągle więc o niéj tylko mówił, gdy Neftali przypominał mu znowu córkę Abdyjasza. Obadwa przerywali sobie rozmowę wzajemnie, ażeby zapominać siebie.

Przywołani głosem Sadoka, wrócili wreszcie do starca. Neftali pośpiesza odkryć mu namiętność i życzenia swojego brata.

»Jako mój synu« rzecze starzec, pochwyciwszy Eliezera rękę, »nieśmiałżeśto sam wynurzyć mi uczuć serca twojego? Czyliż nie wiész, iż ja tylko wtenczas szczęśliwym się nazwę, gdy szczęście was obudwóch ustaloném ujrzę? Pójdź do serca mojego, trwożliwy Eliezerze; jakże czystą poi się ojciec roskoszą, gdy czuje, iż może spełnić twoje życzenia.« Eliezer chciał się mu do nóg rzucić, lecz Sadok przyciska go do serca, obraca się do Neftalego i mówi: »Przygotuj się, mój synu, w jutrzejszą podróż do Luzy. Wsiądź na to spokojne zwierzę, którego do naszych polnych robót używamy; weź ze sobą dwie miarki świeżéj jęczmiennéj mąki, suchych

)(

winogron, dakteló w i dzikich fig, złóż te małe dary ojcu Racheli i proś go imieniem mojém, aby córkę swoję oddał w małżeństwo synowi mojemu. Dodam ci dla niéj złote zausznice i te dwa pierścienie, któremi niegdyś ozdabiała się matka twoja.«

Ledwie rzekł te słowa, już Neftali czyni przygotowania, i nazajutrz ze wschodem słońca puszcza się w drogę.

Neftali miał tylko jeden dzień podróży. Jeszcze przed zachodem słońca stanął w Luza i pytał o mieszkanie Abdyjasza. U drzwi wita go starzec. »Jakie jest twoje życzenie?« rzecze do niego, »jesteś jednym z naszych braci? Lecz, ktokolwiek jesteś, uczcij dóm mój swoją obecnością i wypocznij u mnie téj nocy.« Neftali zbliża się do Abdyjasza i odpowiada: »Niech będą Najwyższemu dzięki! On to jest, który mnie do Luza sprowadza, ażebym ci imieniem ojca mojego Sadoka, Najwyższego Kapłana prawdziwego Boga, złożył te dary, których nam Przedwieczny z nieprzebranych swoich skarbów udziela. Mój ojciec Sadok prosi cię, ażebyś córkę swoję Rachelę dał w małżeństwo bratu mojemu Eliezerowi, którego imię zapewne nie jest ci obce, i którego Izrael godnym następcą Aarona i Sadoka uznaje.« »Nieuwodziszże mnie mój synu?« rzecze starzec z wdzięcznym uśmiechem; »czyliż w istocie pastérz Abdyjasz, najuboższy z dzieci Benjamina, jest tym szczęśliwym, którego Wielki Kapłan Hebrajczyków prosi o rękę córki dla syna?« »Tak, ty nim jesteś,« rzecze Neftali. »Jesteśmy dziećmi jednego ojca. Synowje z pokolenia Lewi trzymają wprawdzie kadzielnicę; lecz ci, którzy przed Pana modły swe zanoszą, są ich braćmi, a najsprawiedliwsi są najpiérwszymi.« Zamiast odpowiedzi bierze Abdyjasz Neftalego ręce i czule ściska je we swoich, i przysięga na imię Przedwiecznego, że téj jeszcze chwili córka jego zostanie Eliezera małżonką. »Jeszcze jest w polu z trzodą« dodaje; »lecz słońce kryje się już za góry Seiru, córka moja wkrótce powróci. Wejdź, synu mój, do mojéj wieśniaczéj chaty; ja tymczasem obiorę najpiękniéjsze jagnię, które zabiję na uczczenie ciebie.«

Brat Eliezera, sam pozostawszy w chacie, czuje jakąś wewnętrzną roskosz, jakąś tęsknotę, słodką, niepojętą, któréj sobie wytłumaczyć nie może. Wszystko mu się w tém prostém mieszkaniu podoba, wszystko oczy jego więzi. Z rozczuleniem uważa ten piękny porządek, w jakim gliniane naczynia na mléko, kosze z sitowia plecione, pastérskie kije i wieńce z kwiatów porozwieszane. Wszystko przemawia do serca Neftalego, wszystko powiększa jego niepokój. Wkrótce słyszy bek trzody powracającéj z pastwiska. Neftali drzy i nieodważa się wyjść z chaty; pyta sam siebie o przyczynę téj trwogi. Szuka, woła za Abdyjaszem; starzec wchodzi i wprowadza córkę. Neftali wlepia w nią oczy..... »O wszechmocny Boże« mówi do siebie, »wszak to ona; to owa Izraelitka, któréj uratowałem życie; to jest ta sama piękna nieznajoma, któréj obraz od owéj chwili nieopuszczał mnie nigdy, i rozpłomienił me serce!« Nieporuszony, jak wędrowiec, którego na puszczy nagle gwałtowna napadła burza, stoi Neftali z rozciągnionemi rękami, i ledwie zdoła powściągnąć głośny wyraz radości, który mu z ust się wymyka.

Rachel, z spuszczonym wzrokiem, kilka kroków posuwa się naprzód. »Córko moja« rzecze do niéj Abdyjasz, »dzis jest najpiękniéjszy dzień życia twojego; cnotliwy Eliezer, syn i dziedzic Wielkiego Kapłana, żąda cię za żonę. Brat jego, którego widzisz przed sobą, ma już zapewnienie moje. Daj i ty mu swoje słowo, i podziękuj Przedwiecznemu, że twoję młodość i mój włos siwy uczcił takiem połączeniem.« Przy tych słowach podnosi Rachel głowę i rzuca lękliwe spojrzenie na brata małżonka swojego..... Poznaje go..... wydaje krzyk nagły, i znowu spuszcza nadół głowę; bladość śmiertelna powleka jéj lice, kolana drzą i mdleją, bez tchu, bez poruszenia pada w ramiona ojca. Ale Neftali pospiesza jéj na pomoc, i Rachel znowu do zmysłów przychodzi; stara się uspokoić ojca, i gwałtowne pra-

gnienie mieni być przyczyną swojego omdlenia. Niespuszczając oka z Neftalego prosi, aby jéj co pokrzepiającego podał. Neftali, który dobrze pojął to żądanie dziewicy, napełnia czystą wodą naczynie, i podając jéj go drżącą ręką, z spuszczonym ku ziemi wzrokiem, ledwie jest w stanie odetchnąć. Wtém Rachel obraca się do starca i słabym głosem przemawia: »Mój ojcze, przyrzekłeś mnie synowi Sadoka za żonę, jestem ci posłuszną w milczeniu. Serce moje pójdzie za ręką, skoro brat Eliezera zapewni, że po to tu przybył, ażeby mnie swoją siostrą nazywał.«

Słowom tym, do Neftalego obróconym, towarzyszyło spojrzenie, które gniew częścią, częścią najtkliwszą wyrażało miłość. Z jakąż potęgą to wymowne spojrzenie cisnęło się do duszy młodego Hebrajczyka! jakież męczarnie ponosił w téj chwili! Ale przyjaźń miała przy swoim boku cnotę ku obronie; Eliezer, nieprzytomny Eliezer odniósł zwycięztwo nad obecnością powabnéj Racheli. »Tak jest« rzekł z głębokiem wzruszeniem, »brat mój czuje dla ciebie najgorętszą miłość. Jego szczęście, jego spokojność, jego życie nawet od tego zawisło, ażebyś ty jego została małżonką. Ja sam prosiłem o to, ażebym ci jego życzenia mógł zanieść; na kolanach powtarzam moję najszczérszą, najusilniejszą prośbę.«

Słowa te wyrzekł z pospiechem, lękając się, iż przy dłuższym namyśle nie zdoła ich domówić, i rzucił się przed Rachelą na kolana, oka niepodnosząc ku niéj. Spadł ciężar z jego duszy — już wolniéj może odetchnąć. W uczuciu dopełnionéj powinności i zachowanéj względem brata wiary, nie czuje więcéj własnego nieszczęścia, i w ponurym spokoju oczekuje odpowiedzi Racheli. Benjamitka słuchała go, już rumieniąc się, już blednąc. Odstąpiła od Neftalego, dała mu znak, ażeby się podniósł i rzekła: »Jestem spokojną, uczynię zadosyć życzeniom Eliezera, przyjmuję go za męża. Pozwól mi tylko teraz resztę dnia poświęcić pożegnaniu moich przyjaciół. Kocham ich; kocham wszystkie te miejsca, gdzie moję młodość spędziłam, i gdzie tak długo byłam szczęśliwą. Jutro muszę ich opuścić; posłaniec Eliezera łzy moje chętnie mi przebaczy.«

Rzekła te słowa i oddaliła się spiesznie.

Już noc okryła ziemię zasłoną swoją, gdy Rachel wróciła. Uroczysty spokój jaśniał z jéj oblicza. Nazwała Neftalego bratem; z troskliwością pełniła obowiązki gościnności, usłała miękkie ze skór jagnięcych łoże, przygotowała wieczerzę, przystroiła stół kwiatami, i usiadła obok młodego Hebrajczyka, podając mu sporządzone potrawy. Abdyjasz poglądał z radością na córkę; ona sama ożywiała wieczerzę, wystrzegając się jednak, aby przez zapytania lub jakie wspomnienie nie mieszać Neftalego, który, nie śmiejąc ani spojrzeć na nię, siedział zamyślony. Wreszcie noc głębsza powołała wszystkich do spoczynku.

Nazajutrz, już Rachel równo ze dniem była gotową do drogi. Ojciec przedsięwziął im towarzyszyć, a Neftali dziękował niebu, że go tym przedsięwzięciem natchnęło. Rachel, przystrojona w dary, które jéj przysłał ojciec Eliezera, wsiadła na łagodne, przez Neftalego prowadzone zwierzę. Postępował on zwolna, z spuszczoną ku ziemi głową, niemając odwagi podnieść wzrok zasępiony do téj, przy któréj szedł boku. Rachel uważała go w milczeniu; powtarzała sobie często, i siliła się uwierzyć, że Neftali nigdy jéj niekochał, że tylko z litości uratował jéj życie, i dla tego jedynie tę okrutną zrobił jéj przysługę, ażeby o nię dla innego starać się za żonę, a ta smętność ponura, która się na jego twarzy maluje, niczém nie jest inném, jak tylko zwyczajnym jego umysłu wyrazem. Po téj ze sobą rozmowie, uczuła ku niemu jakiś wstręt tajemny, który za nienawiść wzięła. Serce jéj zdawało się pochwalać to uczucie, i szczerze usiłowała teraz, jak najmocniéj tego człowieka nienawidzić; jednakowoż niezaniedbywała korzystać z pomieszania pięknego Hebrajczyka, aby mu się ciągle przypatrywać, i lubo sobie zaraz surowe czyniła wyrzuty, z trudnością przecież przychodziło jéj wzrok swój od niego odwracać.

Abdyjasz, wiadomy krótszéj do Silo

drogi, niżeli ta, którą Neftali dniem przódy do Luza był obrał, przebył długą równinę, po której gdzieniegdzie tylko palmowe drzewa samotnie się wznosiły, zbliżył się ku efraimskim górom, i około trzeciej z południa stanął na skałach Remnonu. Neftali, nie troszcząc się o drogę, postępował za Abdyjaszem ciasną, krętą i dzikim krzewem zarosłą drożyną. Uciążliwość podróży, natężona uwaga, ażeby Rachelę bespiecznie prowadzić, oddaliły na chwilę boleśne uczucia, które sercem jego miotały. Po długim, nużącym pochodzie, przybył znojém oblany, na wysokość skał dzikich. Tu Neftali spojrzał na około siebie i poznał owo miejsce, na którém Rachel o pomoc go błagała. Zadrzał i stanął, a w mimowolném poruszeniu wzrok jego padł na Rachelę. Rachel spodziewała się tego spojrzenia, ale wytrzymać go nie było w jéj mocy. Głowa jéj opadła na piersi, i obiema rękami zakryła łzy swoje. Pod Neftalim zadrzały kolana, zachwiał się i oparł o skałę; starzec przybył mu na pomoc. »Wypoczniéjmy tutaj mój synu« rzecze do niego, »jużeśmy większą połowę drogi odbyli, i śmiało kilka chwil możemy tu pozostać.« Dopomógł potém córce swojéj zsiąść ze źwierzęcia, przywiódł ją do Neftalego, i sam przy nich na ziemi się położył.

Aby przerwać długie, smutne milczenie, zapytał Neftalego Abdyjasz, o jakim to czasie i przy jakiéj sposobności ujrzał Eliezer Rachelę? Neftali opowiedział mu, jak Rachel do świątyni przybyła, i jak brat jego spełnił ofiarę z dwóch gołąbków i jagnięcia, które ona na cześć poświęciła Panu, błagając o wyzdrowienie ojca. »Jako?« odezwał się Abdyjasz, poglądając na córkę: »o wyzdrowienie moje? niepotrzebna obawa! czyliż życiu mojemu groziło jakie niebespieczeństwo? Dla czegoż taiłaś przede mną twoję podróż? Dla czegoż nic niewspominałaś mi o tym ślubie twojéj pobożności dziecęcéj, którego przedmiotem ja byłem?«— »Uwodzą cię, ojcze!« przerwała Rachel »ofiara ta nie była za ciebie. Dniem wprzódy, jak ci wiadomo, byłam przez Moabitów ściganą; ratowałam się ucieczką i zbłąkałam się w tych dzikich skałach; uszedłszy pewnéj śmierci jedynie przez czułą pomoc młodego myśliwca, opuściłam go konającego z tą okropną myślą, iż własnéj jego śmierci przyczyną się stanę. Wkrótce wróciłam, lecz jego nie zastałam więcéj. Niepokojona jego losem, drzałam na wspomnienie, iż mógł paść w ręce naszych nieprzyjaciół. Nazajutrz wieczorem udałam się w podróż, niosąc małe moje dary na ofiarę do przybytku Pańskiego. Eliezer zanosił modły za mojego ojca, ja zaś za dobroczyńcę mojego.« Przy tych słowach spłoniła się Rachel, a Neftali zawołał: »O nieba! co mówisz? I tenżeto szczęśliwy śmiertelnik był przedmiotem twojéj ofiary?« — »Tak jest« odpowiada Rachel i tkliwém pogląda na niego spojrzeniem; »była ona przeznaczoną za wybawcę mojego; sądziłam, iż jego życie w niebezpieczeństwie, sądziłam..... dowiedziałam się wkrótce, że powrócił do zdrowia i szczęścia; dowiedziałam się, że i o niebezpieczeństwie swojém i o pięknym uczynku zapomniał.« Neftali zerwał się przy tych ostatnich słowach i rzekł do starca: »mój ojcze, odjeżdżajmy, brat mój wygląda nas z upragnieniem!«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomość o starożytności miasta Halicza.

(Sprostowanie zaszłych pomyłek w podaniach o tém mieście, w powieści „Pustelnik z nadbrzegów Dniestru" w N. 34. tegorocznych Rozmaitości.)

W Nrze 34 Rozmaitości z r. 1829, w powieści: »Pustelnik z nadbrzegów Dniestru« dosyć poźno do mnie doszłym, czytałem w długim przypisku o Haliczu: niektóre z prawdą się niezgadzające historyczne doniesienia, do których sprostowania tym więcéj się upoważnionym być sądzę, ileże poznaję, że autor téj powieści, którego roku zeszłego u siebie w Haliczu widzieć miałem szczęście, niektóre historyczne fakta oparł na opowiadaniu słyszaném w pokoju, naocznym jednak oglądem lub archiwów przetrząśnieniem niesprawdzonym.

Tak nasamprzód autor w swym przypisku mówi: iż założenie cerkiewki w Haliczu, gdzie poźniej był kościołek rzymskiego obrządku, a teraz Magistrat, sięga roku 1002. Prawda — istnieje w Haliczu ta starożytna świątynia jaką się może żadne w Galicyi nie poszczyci miasto; lecz nie jestto ta budowla, i nie na tym miejscu, za którą i na jakim ją autor w swoim przypisku mieć chce. Budynek w którym Magistrat tutejszy mieszka byłto podług aktów halickich klasztor XX. Franciszkanów, pierwiastkowo przez Bolesława Wstydliwego około r. 1238 założony, poźniej w czasie napadów od Tatarów zburzony, potém w skutek pozwolenia Ottona rządcy czerwonéj Rusi *dedato Lemburgae in festo Sti. Andreae anno* 1367 pod nazwą Sgo Krzyża odbudowany, znów około roku 1500 przez Tatarów spalony — poźniej przez samych XX. Franciszkanów, którzy się po zburzeniu klasztoru i kościoła w Haliczu, do kościoła we wsi poźniej założonej, Sty Stanisław zwanéj, pusto stojącego, i tymże przez Zygmunta III. w roku 1596 darowanego, przenieśli, znowu pobudowany, a potém w roku niewiadomym zniesiony, z którego prócz pomieszkania klasztornego szczątki w rynku miasta Halicza do tych czas sterczą. — Cérkiew zaś owa pod nazwą: »Bożego Narodzenia« która sięga r. 1002 położona jest w tyle za rzeczonym dopiéro klasztorem. Murowana jest z kamienia opokowego, jéj kształt gotycki, który nieco przy jéj odnowieniu ucierpiał, jéj wklęśnienie przez długość czasu więcéj jak 3 sążnie w ziemię poświadczają jéj starożytność. Wewnątrz znajduje się wielki okrągły kamień, na którym, prostém dłutem, bez żadnych ozdób, wyryty jest herb nieodgadniony z krotłami wyraźnemi po bokach tegoż herbu B. Г. A. B. — a te podług tłómaczenia cérkiewnego znaczą po polsku: »W roku Pańskim 1002.« Z resztą wyrazy inne drobne są do nierozpoznania, czyli to są krótły, lub tylko znaki ozdoby, kreski tylko bowiem są znaczne, wiązanie zaś ich rozpoznać tym trudniéj ileże same kreski są drobne i w koło ryte.

Prócz tego znajdują się w protokółach wizyt jeneralnych dekanalnych ślady starożytności owéj cérkwi. Podług wizyty jeneralnéj z r. 1776 przywileje i pisma wszystkie tyczące się téjże starożytnéj cérkwi zabrane zostały z Halicza do Warszawy w r. 1583 i 1584 a z tamtąd podług zasiągnionych wiadomości do Petersburga. I to jest przyczyną że więcéj szczegółów o niéj mieć niemożna.

Cérkiew ta stojąc przez 8 przeszło wieków, różnych doznała wraz z miastem losu koléi — zburzona kilkakrotnie przez nieprzyjacielskie hordy, stała nachylona zupełnie do upadku aż do r. 1825 — w którym to roku dźwignęła ją z gruzów wspaniałomyślność Jego Excellencyi J W. JX. Metrolity Lewickiego. Ten godny Kapłan nieszczędząc znacznych nakładów odnowił ją zupełnie i zachował jéj byt dla poźnych jeszcze potomków, którym ma dać o zdarzeniach 9 przeszłych wieków i o wspaniałomyślności swego odnowiciela naoczne świadectwo. Napis stósowny na kamieniu wyryty przy wstępie do cérkwi opiéwa:

Decrepitam senio, quae novem lustra revidi
Lewicki praesul juvene forma donat
Et sic fenici similem me reddidit avi,
Surgere dum ex proprio cinere cura facit
Extructa 1002 *anno.*

Restaurata cura et impensis Suae Excell. Ill. Rdssmi. Domini Domini Michaelis Lewicki, recuperata Metropolia Haliciensi Metropolitae II. Archiepiscopi Leopol Episcopi Kamenec. Sae. C. R. Majestatis Consiliarii intimi anno 1825.

Co się zaś tyczy rozległości miasta dawniéj stołecznego Halicza, o któréj także autor powieści nadmienia, to nietylko kościoł Sgo. Stanisława, w którym teraz XX. Franciszkanie znajdują się, ćwierć mili od Halicza odległy, ale mnóstwo gruzów z kościołów i cérkwi po części jeszcze widocznych a po części przez starych Halicza mieszkańców zapamiętanych w odległych od miasta teraźniejszego miejscach — a nawet terazniejsza obszerność miasta z przedmieściami i porozrzucane-

mi w sadach i o pół mili dalekich łazach chałupami w obwodzie blisko 2 mil mająca, najjaśniéj takową potwierdzają.

Doniesienie o śmierci i o pogrzebie JW. Justyny z Hrabiów Lanckorońskich Hrabiny Lanckorońskiéj.

(nadesłane.)

JW. Justyna z Hrabiów Lanckorońskich, Świętego Państwa Rzymskiego Hrabina z Brzezia Lanckorońska, Dama orderu Krzyża gwiazdzistego, Jego Excellencyi JW. Antoniego S. P. R. Hrabiego Lanckorońskiego, Kawalera orderu złotego runa, Jego cesarsko królewskiéj Mości tajnego Radcy rodzona siostra, wdowa, Państwa Zakliczyna dziedziczna Pani, w 75 roku życia swego, po uprzedniém od kilku lat rozporządzeniu majątku swego, i zapisaniu licznych pobożnych legatów; po cierpliwie znoszonéj długiéj zdrowia swego słabości i chorobie, a mężnem chrześciańsko katolickiem na śmierć przygotowaniu się, świętemi sakramentami opatrzona, dnia 18. Września, 1829 roku, o godzinie 3ciéj popołudniu z tym doczesnym rozstała się światem, zostawiwszy powszechny żal po sobie z utraty, krajowi i Monarsze najwierniejszéj Wazalki, dzieciom najukochańszéj matki, wnukom najprzywiązańszéj babki, obywatelom miłéj i spokojnéj sąsiadki, Duchownym prawdziwéj czcicielki, sługom i poddanym swoim najlepszéj pani, a ubogim szczodrobliwéj dobrodziejki — któréj szanowne zwłoki pozostała dostojna familia, to jest synowa JW. Józefa z Hr. Stadnickich Hrabina Lanckorońska, ś. p. JW. Teodora Hr. Lanckorońskiego syna, małżonka, wdowa, 6ściorga żyjących wnuków matka, tudzież córka JW. Eleonora z Hr. Lanckorońskich Fihauser w wdowim stanie będąca, w dowód swego przywiązania i wdzięczności, łącznym staraniem i szafunkiem, zaprosiwszy Przewielebną Kapitułę Katedralną Tarnowską, i liczne Duchowieństwo z pobliższych 6ściu Dekanatów W. W. Ichm. Xięży w liczbie 60. różnego stopnia na dni 3., według obrządku s. religii rzymsko-katolickiéj, przy mnogiéj assystencyi zgromadzonego obywatelstwa, sąsiadów, urzędników miejscowych, dworzan, służących, cechów miejskich Zakliczyńskich, włościan, poddanych i różnego ludu, krociowem światłem pochodni, swiec i lamp oraz choralną muzyką żałobną ozdobionéj uroczyście pogrzebać starała się; następującym porządkiem: 1. dnia wieczorem exportował ciało ś. p. zmarłéj z Jéj domu JXiądz Proboszcz miejscowy Zakliczyński, za środkującą przez JX. Pallar Plebana z Pleśnéj żałobną mową, do klasztoru Wielebnych Ojców Reformatów Zakliczyńskich, którego Fundatorką z przodków swoich była, gdzie 2 dnia to jest nazajutrz po odprawieniu przez wszystkich WW. JJXięży przybyłych, mszy świętych i całego żałobnego Nabożeństwa z konduktem odśpiewanego, kazaniem przez JX. Dolińskiego Proboszcza miejscowego z ambony powiedzianem uwieńczonego, znowu wieczorem Jéj ciało, przy podobnéj zgromadzonego Duchowieństwa i ludu z światłem assystencyi, i śpiewie psalmów, muzyką przegrywanych, przez WJX. Chrząszczyńskiego Proboszcza Nowo Wiśnickiego, Poddziekaniego Brzeskiego, do własnego kościoła parafialnego w mieście Zakliczynie, za wzbudzającą przez JX. Balickiego Plebana z Lisiéj góry żałobną z ambony mową zaprowadzone, a tamże 3. dnia po odprawieniu podobnie przez wszystkich WW. JJXięży mszy ś. śpiewanych i czytanych, odśpiewaniu całych wigili, żałobnego nabożeństwa, i uroczystéj summy przez JWX. Fukier Officyjała, jeneralnego Administratora Dyjecezyi Tarnowskiéj celebrowanéj, kazaniem z ambony przez WJX. Gałeckiego właściwego Dziekana Brzeskiego Konsyliarza konsystoryjalnego mianem przedzielonéj, po odśpiewaniu przez zwyżrzeczonego JW. Prałata celebrującego w towarzystwie WJXiędza Zabierzewskiego Kanonika katedralnego Tarnowskiego, i wszystkiego, jak wyżéj zgromadzonego Duchowieństwa konduktu wielkiego *Castrum doloris* zwanego, i odbytych kropienia, kadzenia ciała ceremonijach, też szanowne

zwłoki zmarłéj ś. p. JW. Justyny Hr. Lanckorońskiéj do grobu przy kościele parafialnym Zakliczyńskim wymurowanego zaprowadzone, i przy ostatniéj mowie duchownéj przez wspomnionego już JX. Balickiego powtórnie z rozczuleniem obecnych wysłowionéj, i śpiewach psalmowych, tamże obok zwłoków ś. p. kochanego Jéj syna JW. Teodora Hr. Lanckorońskiego przed 5cią latami złożonych, z należytem uczczeniem i powszechnym wszystkich otaczających żałem oraz błaganiem Boga Zastępów za Jéj duszę, pogrzebane zostały — a tak cała ta pogrzebowa uroczystość rozdawaniem jałmużny ubogim licznie zgromadzonym zakończyła się — któréj niniejszą osnowę w dowod 34letniego ku zmarłéj JW. Pani i Jéj dostojnemu domowi przywiązania, za odbierane względy zawdzięczenia i nieskończonego uszanowania, oraz Duchowieństwa zbawieniem Jéj duszy trudniącego się uwielbienia, do powszechnéj podaje wiadomości — obowiązany sługa W... P.....

LITERATURA KRAJOWA.

UWIADOMIENIE

dla przyjaciół literatury polskiéj.

Księgarnie Franciszka Pillera we Lwowie i Tarnopolu, tudzież księgarnie Kuhna i Milikowskiego we Lwowie, Tarnowie i Stanisławowie i księgarnia Karola Fryderyka Wencla w Przemyślu, przyjmują prenumeratę na pismo pod tytułem:

Biblioteka dla zabawy umysłu,

czyli

kłosy najnowszéj literatury zagranicznéj.

Pismo to, jak już sam tytuł okazuje, mające za cel zabawę, zawiérać w sobie będzie romanse w czworakim rodzaju, to jest: historyczne, sentymentalne, komiczne i romantyczne, i to będzie głównym jego przedmiotem; lecz, żeby także powabnem było dla uczonych i literatów, przeplatane będzie pismami Szleglów o kunszcie dramatycznym, o literaturze starożytnéj i nowoczesnéj, o różnicy między poezyją starozytną a chrześcijańską; pismami Enka o piękności tragicznéj, i pismami Boetigera o mitologii narodów starożytnych i nowoczesnych ludów słowiańskich. Zachwalać pismo, nad którém wydawca sam pracował, byłoby z jego strony rzeczą nieprzyzwoitą, bo chwała z własnych ust jest naganną, a w oczach człowieka pracowitego niczém więcéj, jak czczym dymem. To tylko śmié wydawca powiedzieć, że zostając w stosunku z księgarzami lwowskimi, którzy obszerny prowadzą handel, miał sposobność uzbiérać te kłosy z autorów klasycznych, ulubionych od oświeconéj Europy, na polu najnowszéj nowelistyki niemieckiéj, francuzkiéj, angielskiéj i hiszpańskiéj; że starał się w nich taki uczynić wybor, aby zalecając się pięknością poezyjną niekaziły duszy młodzieńca; by niewinna dziewica czytać je mogła bez zapłonienia twarzy, skromna małżonka bez splamienia swéj wyobraźni. Nieprzyjął on do tego zbioru tak zwanych powieści tuzinkowych z almanachów zagranicznych, ale romanse godne tego nazwiska w całém znaczeniu słowa, i starał się oddać je stylem polskim. Jednakże i tém zapewnieniem niechce nikogo wiązać do swego smaku, tak dalece, że komuby się niepodobał wybór przedmiotów, ten od prenumeraty odstąpić może, a każda księgarnia, za zgłoszeniem się, jeżeli zapłacił naprzód za resztujące tomy, wróci mu zaliczone pieniądze.

Prenumerata na rok piérwszy, to jest, na dwanaście tomików, kosztuje dwanaście dwudziestowek, to znaczy: cztéry Reńskie w śrebrze. Dla przyśpieszenia druku, płaci każdy prenumerujący z początku czterdzieści krajcarów śrebrem za tomik piérwszy i ostatni, a przy odbiéraniu tomików następujących płaci za każdy dwadzieścia krajcarów, wyjąwszy za ostatni.

Każdy, komu wiadomo jak wiele kosztuje arkusz druku, przyzna, iż podobne przedsiębierstwo bez licznéj prenumeraty

na żaden sposób utrzymać się niemoże. Niebaczna popędliwość niektórych wydawców pism w naszym kraju, nadwątliła kredyt autorów i odstręczyła publiczność od prenumeraty do tego stopnia, że teraz trudno pozyskać zaufanie publiczności, bez któréj żaden wydawca pisma publicznego obejść się niemoże; i nie dziw, jeżeliby nawet niezłe pismo mimo rzadkiéj tanności swojéj utrzymać się niemogło. Ale wydawca biblioteki niniejszéj nienależy do tych, którzy lekce sobie ważą mniemanie publiczności, albo którzy nieobrachowawszy sił własnych, w próżném zarozumieniu, cudzym kosztem z własnemi płodami wyjéżdżają na czoło, i w przedmowach pism niedołężnych, z trwogą płaszczą się przed pobłażającym czytelnikiem, cierpliwym recenzentem. Wydawca zamyśla podać pismo to pod wyrok publiczności z tém przekonaniem, że niebędzie policzony do rzędu owych pisarzy, że doborem przedmiotów niezawiedzie oczekiwania publiczności, i że tém pismem przyczyni się do zabawy płci pięknéj, i do rozerwania umysłu mężczyzn w chwilach spoczynku. Dla tego spodziewa się, że publiczność mając ten cel na względzie zaszczyci go swém zaufaniem, a tém samem liczną prenumeratą.

Im prędzéj zbierze się prenumerata, tém prędzéj pismo to zacznie wychodzić z druku. Co miesiąc wyjdzie jeden tomik. W ciągu druku będzie się można także prenumerować, jednakże każdy tom wyszły z druku, kosztować będzie w dwójnasób tyle, jak z samego początku prenumeraty.

Jan Jul. Szczepański.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Trzeci Zeszyt *Czasopisma naukowego, księgozbioru imienia Ossolińskich* wyszedł już przecie na widok i przedpłaciciele mogą odebrać go w miejscach, w których przedpłatę swoję złożyli. Drukarnia P. Schnaydera zatrudniona naglejszémi robotami, opóźniła wyjście tego Zeszytu, który już od kilku dni mógł być gotowym.

Zeszyt ten zawiéra:

1. Przekłady polskie wierszów łacińskich Bohusława Lobkowicza, napisanych na pochwałę wód Karlsbadu.
2. Dzieje niegdyś Księstwa Bełzkiego i miasta Bełza.
3. O fizyczném wychowaniu młodzieży i zapaśniczych ćwiczeniach.
4. Rozprawa o języku ruskim przez Jana Mogilnickiego Kan. Kust. Kated. Przemyśl, obrz. gr. Przekład z ruskiego L. A. Nabielaka.
5. Wykład właściwego znaczenia niektórych wyrazów polskich.
6. Wiadomość o rytownikach Polakach i cudzoziemcach u nas osiadłych przez Jana Gwalberta Pawlikowskiego, ciąg dalszy.
7. List do wydawcy Czasopisma.
8. O pismiennictwie wzorowém w ogólności a w szczególności o czeskiem (ciąg dalszy).
9. Wspomnienie o śmierci ś. p. Anny z Hr. Potockich Hrabiny Krasickiéj.
10. Wspomnienie o ś. p. Antonim Lewickim.
11. Wzmianka o niektórych dziełach rzadszych, należących do historyi literatury, lub bibliografii polskiéj.

Dodatkowo do ogłoszonego w przeszłym (41) Nrze Rozm. Prospektu *Gazety ogrodniczéj*, wydawca jéj ma zaszczyt oświadczyć tym PP. Prenumeratorom, którzyby ją we Lwowie odbiérać chcieli, aby raczyli złożyć prenumeratę we Lwowie w księgarni Franciszka Pillera na ulicy dominikańskiéj.

Wydawca G. o.

(Z Dzienników obcych wyjęte.)

Przedający cebulki kwiatowe w Harlem Roodman umarł niedawno i zostawił jedynéj córce swojéj 500,000 (mówię pięć kroć sto tysięcy) sztuk dukatów.

Z Hrabstwa York podano r. 1823 do Parlamentu prośbę względem reformy tegoż. Była pisana na pargaminie długim stóp 380 i podpisało się pod nią 17,000 osób. Niezawodnie największa prosba od wynalezienia liter do naszych czasów.

Do niedawna była moda w Londynie że damy nosiły trzewiki wykładane futrem myszy. Moda ta ustać musiała, bo koty zawąchawszy skórę myszą niedawały damom spokoju i często rzucały się na piękne ich nóżki.

Wielkie honoraryja. Walter Scott za romans *Rob Roy* dostał 3000 funt. szterl., Gibbon za 6 Tomów swojéj „Historyi Rzymu" 8000 a St. Hakesworth za „podróże" swoje 5000 funt. szterl. — Fox dostał 10,000 gwineów za „Historyją Stuartów," a Chateaubriand za pozwolenie nowego wydania dzieł swoich 150,000 franków.

Język zwierząt. Dupont de Nemours (autor dzieła o mrówkach, wydanego r. 1803) trudni się badaniem języków zwierzęcych i twierdzi, że odkrył słów 11 z języka gołębi, 11 z języka kur, 33 z języka psów, 14 z języka kotów, 22 z języka wołów. Język kruków miał już całkiem odgadnąć.

Poezyjne żródło Vaucluzy. Żródło to unieśmiertelnione Sonetami Petrarki bardzo teraz zprozaiczniało. Daje ruch papierniom i młynom.

Nowy wynalazek. Bramin pewien w Madras wynalazł sztukę siedzenia w powietrzu bez podpory.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.